

»Rewizor« przebrany w szatki farsy

Teatr im. Słowackiego w Krakowie. **REWIZOR** Mikołaja Gogola w przekładzie Juliana Tuwima. Reżyseria: Jerzy Krasowski, scenografia: Wojciech Krakowski (fot. Wojciech Plewiński)

Na scenie kolorowo od kostiumów: zielone z bogatym szmarunkiem mundury czynowników — sędziego, wizytatora szkół, komisarza policji i jego rewirowych, szarowo-
-pstre stroje prowincjonalnych plotkarzy — Bobczyńskiego i Dobczyńskiego. Nad wszystkim króluje rozdęte jak wielka purchawka cielsko Ziemiłaniki, kuratora instytucji dobroczynnych, sywetka odpowiednio opięta clemnozelenym żakietem, odcinająca się rdzawą plamą pantalonów szerokich jak żagle. Tak przebrany aktor (Eugeniusz Fulde) sapie astmatycznie, wydobywa z siebie głos apoplektyka, ociera pot z czoła — według najstarszych recept rodzajowości i satyry. Kto i kiedy grywał tak carskich urzędników? Być może tak ich grywano w czasach, kiedy najłatwiej uchwytaną cechą carskiej kasty urzędniczej było to, co zewnętrzne. Ale czy naprawdę były kiedykolwiek takie czasy? Sądzę, że aktora — realistą czy naturalistą się on mienił — przed tak powierzchownym rysunkiem postaci zawsze przestrzegał instynkt artysty, nakazujący raczej mechanizm psychiczny przystroić w jaskrawe szatki, niż rozwiązywać sytuację rebusami kostiumologicznymi.

W *Rewizorze* Krasowskiego niestety wszystkie sytuacje sceniczne mają cechy takiej kostiumologii. Jest to *Rewizor* przebrany w szatki farsy, mogłaby go zagrać trupa dyrektora Strzygi-Strzyc-

kiego. Zwątpiwszy widocznie w sarkastyczny, posępny komizm Gogolowskiego dramatu, reżyser chciał siebie i nas przekonać, że jednak jest z czego się uśmieć w *Rewizorze*. I rzeczywiście. Widownia śmieje się tak szczerze jak niegdyś u Staniewskich. Horodniczy (Marian Cebulski), trochę z głupoty, trochę z dobroci serca poczciwy — nie łajdak lecz łajdaczyzna — nikogo nie przekonał o dramatyczności sytuacji swoim słynnym okrzykiem: „Z kogo się śmiejecie?”. Jego żona (Jadwiga Baronówna) i córka (Teresa Budzisz-Krzyżanowska) starały się ze

wszystkich sił, aby nie wypaść poza ramy stereotypu „prowincjuszek, operując arsenalem presensjonalnych minek, sztucznych szlochów i krygowań. Chlestakow (Paweł Galia) chciał być tylko eleganckim bon viveurem z Petersburga, ale reżyser nie zawsze mu na to pozwalał, każąc się zniżać do prymitywnej, parobczańskiej obłąki w salonach.

Tak po prawdzie, to bon viveur z tego Chlestakowa ładen; słowa mu z butów wygląda i to mocno — vide stan finansów, vide „opisy” przyjęć w dobrych petersburskich domach —

czy tak by je charakteryzował ktoś, kto tam rzeczywiście bywał? W ustach fircyka brzmią one tylko farsowo. W intencji Gogola miały być — jak sądzę — na poły zaledwie uświadamianym sobie przez samego Chlestakowa instrumentem panowania nad sytuacją. Chlestakow nie był graczem — w równym stopniu jest podmiotem co przedmiotem zdarzeń. Fundament gorzkiego komizmu *Rewizora* w tym przecież spoczywa, że ten Jaśnie Pan Nikt tak skutecznie zdołał przerazić prowincjonalną socjetę zapatrzoną w widmo Urzędu.

Paweł Galia (Chlestakow), Marian Cebulski (Horodniczy), Ambroży Klimczak (Dobczyński), Wojciech Łożyński (Chłopow), Edward Rączkowski (Bobczyński), Eugeniusz Fulde (Ziemiłanika)



Scena zbiorowa

W tej dziwnej komedii komiczny sam z siebie jak w farsie. Nawet komizm

Dobczyńskiego i Bobczyńskiego wynika z ogólnej sytuacji dramatycznej. Ze spektaklu Krasowskiego

pełną konkluzje przeciwnie!

ELŻBIETA MORAWIEC